

WSTĘP

Chrystus jest nieskończenie miłosierny, ale i nieskończenie sprawiedliwy. Próba ujmowania kogoś z Jego przymiotów jest zwykłą herezją. A niestety mamy z tym dziś do czynienia powszechnie.

Miłosierdzie to ulubione słowo Kościoła naszych czasów. Wydaje się, że można nim usprawiedliwić i wyjaśnić wszystko. Dziś bowiem trzeba być miłosiernym, a nie wolno być „surowym”, to znaczy nie wolno namawiać do przestrzegania przepisów liturgicznych, przypominać o tym, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, potępiać grzechu, wskazywać, co Bóg uczynił z Sodomą i Gomorą, zadawać poważnej pokuty podczas sakramentu pokuty i pojednania, wymagać szanowania katolickiej moralności, przestrzegać przed błędami w nauczaniu. Nie! Dziś trzeba być „miłosiernym” – przy czym słowo to oznaczać ma pobłażliwość względem wszystkiego, z grzechem na czele. Tego wymaga od katolików (tak kapłanów, jak i świeckich) niemała część hierarchii Kościoła powszechnego – tego zresztą także pragnie niemała część wiernych.

Tymczasem tak rozumiane miłosierdzie jest okrutnym błędem. Stanowi herezję okłamującą ludzi, fałszującą w ich sercu zarówno obraz Boga, jak i człowieka. Herezją, której konsekwencje mogą być groźniejsze niż uwierzenie w jakiegokolwiek inne błędy – daje ona bowiem ułudę bezkarności, a co za tym idzie, poczucie braku jakiejkolwiek odpowiedzialności.

Herezja fałszywego miłosierdzia pozostaje również jedną z najbardziej absurdalnych herezji, jakie kiedykolwiek wymyślono. Absurdalną, bowiem przeczącą słowom Pisma

Świętego, w tym słowem samego Zbawiciela. Herezją, w której jednocześnie skupiają się, ale i z której wynikają, kolejne błędy rozpowszechniane po świecie na zgubę dusz ludzkich. To bowiem idea fałszywie rozumianego miłosierdzia tworzy nedorzeczne wizje pustego piekła, równości wszystkich religii, dobrodziejstwa tak zwanych kościelnych rozwodów, nieistotności dogmatów i moralności, a nawet nedorzeczny pogląd o szkodliwości podejmowania wysiłku ewangelizacyjnego. A przecież z tym wszystkim mamy dzisiaj do czynienia w Kościele.

Osoby pragnące przedstawiać dziś Pana Boga jako biernego obserwatora wydarzeń, który nie ma prawa wychowywać swoich dzieci, zdają się bardziej wierzyć w ludzi niż w Boga. Zdają się twierdzić, że skoro „Bóg jest miłością”, to nigdy nikogo by nie ukarał. Nie sposób nie dostrzec, iż używając tego typu argumentów – zapewne nieświadomie – stawiają samych siebie na równi ze Stwórcą. Bo owszem, Bóg jest miłością, ale my, ludzie, nią nie jesteśmy. Mierzenie Boga własną miarą i wywodzenie definicji Jego miłości raczej od słowa „miły” niż z Tradycji Kościoła, jest godne najwyższego pożałowania.

W brawurowy sposób z herezją fałszywego miłosierdzia – oraz z uzupełniającymi ją lub wynikającymi z niej innymi potwornymi błędami – rozprawia się autor niniejszej publikacji, profesor teologii Christopher Malloy. Uczony bowiem nie tylko przypomina odwieczną naukę Kościoła, w niezwykle precyzyjny sposób punktując coraz to nowsze i coraz bardziej karkołomne argumenty na rzecz „usprawiedliwienia z automatu”, lecz także wyjaśnia przyczyny kryzysu w Kościele, kreśląc przy tym interesujący obraz katolicyzmu XXI wieku. Malloy koryguje błędy licznej grupy ludzi

Kościół z mocą i pasją, ale co najważniejsze – w sposób zarówno erudycyjny, jak i przystępny.

Polski rynek książki katolickiej, ba, polski Kościół, potrzebował takiej publikacji. Fałszywa koncepcja miłosierdzia już nie tylko przedostaje się do polskich seminariów i na katolickie uniwersytety, ale wręcz zaczyna się tam rozpychać łokciami.

A przecież Polacy są szczególnie predystynowani do tego, by przedstawiać światu PRAWDZIWE piękno Bożego Miłosierdzia. To polskiej zakonnicy objawił się Chrystus Pan, prosząc, by przypomnieli pogubionemu światu, pogrążonemu wówczas w beznadziei po deprawującej wojnie i jednocześnie u progu kolejnej, że nadal istnieje szansa na zbawienie dla każdego z nas, nawet dla największego grzesznika. Są jednak pewne warunki, które trzeba spełnić – należy grzech wyznać, żałować, zadośćuczynić, wyrazić szczerą chęć poprawy, odpokutować. To polski papież zaniósł owo orędzie na cały glob, to w końcu kopie dzieła polskiego malarza zdobiją dziś kościoły pod każdą szerokością geograficzną, ułatwiając ludziom wołanie „Jezu, ufam Tobie!”.

Dlatego dobrze byłoby, aby książka Christophera Malloya trafiła do jak największej liczby odbiorców w naszym kraju. Abyśmy mogli przypomnieć nie tylko sobie samym, ale i całemu światu to, co naszej rodaczce, siostrze Faustynie, przypomnieli sam Chrystus: że pozostaje On jednocześnie nieskończenie miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy.

Odrzucenie tej prawdy, owszem, może oznaczać wyznaczenie wiary – ale nie będzie to już wiara w prawdziwego Jezusa Chrystusa, poznanego przez Objawienie dwa tysiąclecia Tradycji Kościoła.

Krystian Kratiuk